

A N O N I M

HISTORIA, KTÓRA WYRASTA Z PRAWDZIWEGO KOSZMARU

DIANA
BRZEZIŃSKA



Copyright © by Diana Brzezińska

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2026

Opieka wydawnicza: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Justyna Techmańska-Szewczuk

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adaptacja makiety na potrzeby wydania, adiustacja, korekta i lamanie:

Pracownia 12A

Promocja i marketing: Zofia Murawska-Cornago

Projekt okładki: Tomasz Majewski (front);

Monika Drobnik-Słocińska

W projekcie okładki wykorzystano fotografie i grafiki

z serwisu Unsplash

Fotografia autorki: Przemysław Górecki

ISBN 978-83-8399-035-4



Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

sygn. akt PO I Ds 24.2025

Szczecin, dnia 1 września 2023 roku

POSTANOWIENIE
o wszczęciu śledztwa

Grzegorz Komorowski, prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie, po zapoznaniu się z materiałem dowodowym w sprawie zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem n/n osoby, tj. o czyn z art. 148 § 2 pkt 1 i 3 k.k.,

działając na podstawie art. 303 k.p.k., art. 305 § 1 k.p.k. oraz art. 309 pkt 1 k.p.k.,

postanowił

wszcząć śledztwo w sprawie mającego miejsce w nieustalonym czasie, jednak nie wcześniej niż w czerwcu, a nie później niż we wrześniu 2008 roku, pobicia mężczyzny o nieustalonej tożsamości dokonanego w lokalu Disco u Cygana w miejscowości Krzywinek w okolicach jeziora Marzkowo, a następnie pozbawienia go wolności w lesie w okolicach miejscowości Widuchowa oraz pozbawienia go życia ze szczególnym okrucieństwem i w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie,

tj. art. 148 § 2 pkt 1 i 3 k.k. w zb. z art. 189 § 1 k.k.

UZASADNIENIE

Prokuratura Okręgowa w Szczecinie otrzymała materiały wskazujące na to, że w nieustalonym czasie, jednak nie wcześniej niż w czerwcu, a nie później niż we wrześniu 2008 roku, doszło do pobicia mężczyzny o nieustalonej tożsamości w lokalu Disco u Cygana w miejscowości Krzywiniek w okolicach jeziora Marzkowo, a następnie pozbawienia go wolności w lesie w okolicach miejscowości Widuchowa oraz pozbawienia go życia ze szczególnym okrucieństwem i w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie.

Materiał dowodowy zabezpieczony do chwili obecnej wskazuje na to, że w sprawie zachodzi uzasadnione podejrzenie dokonania czynu z art. 148 § 2 pkt 1 i 3 k.k.

Wobec powyższego celem wyjaśnienia okoliczności sprawy należało postanowić jak na wstępie.

Prokurator Prokuratury Okręgowej
Grzegorz Komorowski

sygn. akt PO I Ds 24.2025

Szczecin, dnia 1 września 2023 roku

ZARZĄDZENIE

Na podstawie art. 311 § 2 k.p.k. prowadzenie śledztwa powierzyć KW w Szczecinie w całości.

Prokurator Prokuratury Okręgowej
Grzegorz Komorowski

CZĘŚĆ I

POUFNE

„LECTER”

Numer 93/2024

KOMUNIKAT NR 1

Stenogram z dnia 12 grudnia 2024 roku

(rozmowa Alberta (A) i Kacpra (K))

godz. 16.03–16.20

rozmowa Alberta z Kacprem

K: Ja pierdołę... Oni, kurwa, wiedzą. Psy, kurwa, wszystko wiedzą.

A: Zaczekaj.

K: Mówię ci, oni wiedzą. Psy wiedzą, kurwa, że ten łeb mu urznął. Zarznął go jak świnię. Na pewno, kuźwa, wiedzą. Wszystkich nas zgarną i do pierdła wsadzą.

A: Czekał no...

K: Wiedzą wszystko, wszystko, kurwa, wiedzą! Nie wiedzą tylko gdzie, ale pewnie kto też wiedzą. Ja pierdołę, już po nas. Jesteśmy totalnie skończeni! Kto zajmie się gospodarstwem? Co będzie z dziadkiem?

A: Noż kurwa, czekaj!

K: Nie chcę iść siedzieć. Błagam, nie chcę... Nie dam sobie tam rady.

A: Cicho! Może wcale nic nie wiedzą? Zgarnęli Chiefa, ale przecież on na boku kręcił różne rzeczy. Czysty przypadek, i tyle.

K: Myślisz?

A: Do Gawina dzwoniłem, on nic nie wie. W urzędzie pracuje w Szczecinie. Nikt o niego nie pytał, nikt na niego dziwnie nie patrzył. I tego porządnickiego też jeszcze nie zgarnęli. Z bratem jego gadałem dzisiaj.

K: Jest jeszcze nadzieja, że się nie dowiedzą?

A: Jak nie wiedzą, to skąd mają wiedzieć? Nikt nie sypnie.

K: A jak ktoś na współpracę pójdzie?

A: Nie pójdzie, Chief go wykończy.

Wykonano egz. pojedynczy.

Sporządził: Ł. Podgórski

ROZDZIAŁ 1

Adam Szczygieł

Wtorek 4 marca 2025 roku

To był jeden z tych spokojnych dni, podobny do wielu innych. Poranek wykorzystałem na pracę z domu. Pracowałem na kanapie w salonie, tak jak lubiłem najbardziej. Nigdy nie potrafiłem wysiedzieć przy biurku. Przygotowywałem tłumaczenie umowy dla jednego ze stałych klientów. Później poszedłem pobiegać, wziąłem prysznic i zacząłem przygotowywać składniki na obiad.

Kilka lat temu otworzyłem własną szkołę językową, rozwinąłem ją, a następnie zatrudniłem gruntownie sprawdzonych lektorów. To był dobry pomysł – teraz musiałem jedynie nadzorować działalność szkoły, sam już nie prowadziłem zajęć. Dzięki temu miałem więcej czasu na swoją działalność jako tłumacz języka angielskiego i włoskiego dla firm, a to zdecydowanie lubiłem najbardziej. Poukladałem sobie życie w taki sposób, że wiodłem slow life, a rodzina była dla mnie priorytetem. Znajomi czasem żartowali, że jestem kurą domową, ale to mi odpowiadało.

Stałem właśnie w kuchni przy blacie i przygotowywałem warzywa na obiad dla swojej rodziny. Planowałem przyrządzić łososia w cieście francuskim. Pod nosem nucilem jedną z popularnych piosenek, która leciała w radiu. Uśmiechałem się. Byłem po prostu szczęśliwy. Nigdy nie przypuszczałem, że tak będzie wyglądać moje życie.

Przez wiele lat mieszkalem w niewielkiej wsi Widuchowa, położonej w powiecie gryfińskim. Rodzice od początku dbali o to, żebyśmy razem z bratem uzyskali dobre wykształcenie. Chcieli, żebyśmy się wyprowadzili do miasta, osiągnęli sukces. Ja skorzystałem z szansy. Skończyłem liceum w Gryfnie, następnie studia w Szczecinie, wyjechałem też kilkakrotnie na Erasmusa do Wielkiej Brytanii i Włoch. Nigdy nie wróciłem do domu rodzinnego. Za to mój młodszy brat... Cóż... Skończył lepiej, niż przypuszczałem. Przejął sklep wielobranżowy po rodzicach, otworzył warzywniak ekologiczny i niewielką pizzerię. Pomagała mu w tym żona – koleżanka z klasy, z którą zaliczył wpadkę jeszcze przed skończeniem osiemnastki. Razem z rodziną mieszkał na piętrze mojego domu rodzinnego. Rodzice przez wiele lat wspierali go finansowo. I dogadywali mu... Tak naprawdę byli dumni tylko ze mnie.

Położyłem filet z ryby na cieście francuskim. Zacząłem go zawijać. Było to jedno z ulubionych dań mojej żony Laury. Dla naszej córki Oli musiałem przygotować do tego mocno chrupiące frytki – mogłaby je jeść nawet na śniadanie, gdybyśmy jej pozwolili. Z kolei nasz syn Rafał nie przepadał za rybami, dlatego jutro specjalnie dla niego chciałem przygotować burgery.

Kończyłem właśnie przyprawiać ziemniaki, kiedy usłyszałem pukanie do drzwi. Niechętnie oderwałem się od pracy. Otworzyłem i zobaczyłem w progu dwóch mężczyzn w średnim wieku. Okazali mi policyjne legitymacje. Byli po cywilnemu. Przyglądałem im się nieco zaskoczony.

Spodziewałem się raczej kuriera z nowymi ubraniami dla żony. W okolicy nie działo się ostatnio zupełnie nic odbiegającego od normy. Nie słyszałem ani o żadnym włamaniu, ani o kradzieży czy pobiciu, ani nawet o zbyt głośnej imprezie. Było to bardzo spokojne osiedle.

– Dzień dobry, komisarze Tytus Jeleński i Łukasz Podgórski z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie.

Tytus Jeleński był wyższy od swojego kolegi, głos miał mocny i patrzył na mnie z góry. Po chwili odezwał się drugi z policjantów. Ton jego głosu również nie zachęcał do jakiegokolwiek konwersacji. Poczulem się nieswojo.

– Pan Adam Szczygiel?

Wytarłem ręce o spodnie. Miałem wrażenie, że mężczyźni bardzo uważnie mi się przyglądają. Dosłownie śledzili każdy mój ruch, tak jakbym mógł zrobić coś nieprzewidywalnego, niebezpiecznego. Poczulem się nieswojo. Czy to możliwe, żeby przyszli w mojej sprawie?

– Tak, w czym mogę pomóc?

– Proszę okazać dowód osobisty – polecił mi Łukasz Podgórski.

Nie protestowałem. Już dawno nauczyłem się, że z policją nie można dyskutować. Powiedziałem im, że trzymam go w portfelu. Zostawiwszy drzwi otwarte na oścież, podszedłem do kurtki, wiszącej na wieszaku. Przeszukiwałem kieszenie, a policjanci nie przestawali mnie obserwować. Wyglądali tak, jakby w każdej chwili byli gotowi wycelować we mnie broń. W końcu znalazłem portfel, podszedłem z powrotem do policjantów i okazałem im dokument. Podgórski rzucił na niego okiem i skinął głową do swojego partnera. Dopiero wtedy Jeleński zwrócił się prosto do mnie:

– Zostaje pan zatrzymany pod zarzutem zabójstwa.

– Co?

– Zostaje pan zatrzymany.

Stałem jak wryty, niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Nie miałem pojęcia, co właśnie się działo. Wszystko, co usłyszałem, brzmiało jak mało zabawny kawał. Rozejrzałem się wokół. Miałem nadzieję zobaczyć gdzieś sąsiada, który stroi sobie ze mnie żarty, ale nikogo nie było.

– Pójdzie pan z nami – dodał Łukasz Podgórski. – Nie radzę stawiać oporu.

– Oporu?

– Nie chcemy używać wobec pana siły – zapewnił Tytus Jeleński. – Nie musimy, jeśli będzie pan współpracował.

Byłem przykładnym mężem i ojcem. Głównie siedziałem w domu, zajmowałem się robieniem zakupów, gotowaniem i wykonywaniem tłumaczeń. Nikomu nie sprawiałem problemów. Nie zdradzałem żony, miałem dobre relacje z dziećmi. Nie zdarzało mi się nawet przekraczać prędkości, a w ubiegłym roku dostałem tylko jeden mandat za wykupienie biletu parkingowego na rejestrację auta mojej żony zamiast własnego i byłem zbyt pokorny, żeby się odwołać od tej decyzji. Niczego nie rozumiałem.

– Panowie są pewni, że chodzi o mnie?

Głos drżał mi z emocji. Dopiero teraz zrozumiałem, że czułem się nieswojo nie bez powodu. Dostrzegłem, jakim wzrokiem patrzą na mnie policjanci. Byli jak drapieżniki gotowe rzucić się na ofiarę. W ich oczach byłem najgorszym zbrodniarzem. Jeden z nich trzymał nawet dłoń zaciśniętą na kaburze z bronią. Drugi stał lekko pochylony ku mnie, jakby szykował się na moją ucieczkę. Przełknąłem ślinę. Nie było tu miejsca na żarty.

– Powtarzam, zostaje pan zatrzymany pod zarzutem zabójstwa – powiedział Tytus Jeleński. – Naszym zadaniem jest pana doprowadzić do Prokuratury Okręgowej w Szczecinie na przesłuchanie w charakterze podejrzanego.

– To naprawdę pomyłka!

– Pójdzie pan z nami – polecił mi Podgórski.

- Ale...

- Bardzo rzadko się mylimy - zapewnił Jeleński.

Poczułem, jak zapadam się w sobie. Nie rozumiałem, co się dzieje. Nie wiedziałem, jak powinienem zareagować. Jeleński podszedł do mnie, odwrócił mnie do siebie tyłem i skuł mi ręce za plecami. Podgórski nie spuszczał ze mnie wzroku. Nie stawiałem oporu, czułem się pusty w środku. Pozwoliłem poprowadzić się w stronę nieoznakowanego radiowozu. Po drodze zobaczyłem sąsiada. Wymieniliśmy przerażone spojrzenia. Było mi wstyd, nikt nie powinien oglądać mnie w kajdankach. Cieszyłem się jednak, że mój ciekawski sąsiad Dariusz Rybka zadzwoni do mojej żony, powie jej o zatrzymaniu, a ona zrobi wszystko, żeby mi pomóc. Pozostała mi tylko nadzieja.